

Polski uchodźca Bolek Kalafior

PREMIERA | „Biesiadę u hrabiny Kotłubaj” w adaptacji Jana Bończy-Szablowskiego z gwiazdorską obsadą pokaże w poniedziałek Teatr Telewizji.

JACEK CIEŚLAK

Wszystkie składniki tej teatralnej uczty są po mistrzowsku dobrane. W roli hrabiny Kotłubaj, która zaprasza na tytułową jarską ucztę, oglądamy dawno niewidzianą Annę Polony. Markizę gra Barbara Krafftówna, pamiętna Iwona z „Iwony księżniczki Burgunda” w 1957 roku. W Barona de Apfelbauma wcielił się Bohdan Łazuka, który ma okazję śpiewać parodie operetkowych arii oraz giąć się w tanecznych piruetach w objęciach Krafftówny i Polony do groteskowej muzyki Jerzego Satanowskiego. Grzegorz Małecki występuje m.in. w roli kucharza Filipa, Piotr Adamczyk zaś – mieszczanina zaproszonego na artystokratycz-

warstwę literacką spektaklu poza „Biesiadą...” stanowią także inne opowiadania z Gombrowiczowskiego tomu „Bakakaj”, fragmenty „Dziennika” i dramatów.

Pojemna metafora

Kulinarna metafora jest dziś jeszcze bardziej pojemna i drapieżna niż przed wojną. Gombrowicza, który pochodził ze średnio zamożnej arystokracji, zawsze śmieszyła sztuczność form społecznych i towarzyskich, budujących jego zdaniem sztuczne hierarchie tego, co w człowieku niskie i wysokie. „Wszak niektóre twarze arystokratów gorsze od dupy, a dupy arystokratów i parobków takie same” – mówi w spektaklu hrabina Kotłubaj. I wie, co mówi, bo i jej genealogiczne drzewo też jest podejrzane, wszak nazywa się Podłubaj. A jednak buduje świat pozorów, jej biesiada zaś ma być rękawicą rzuconą barbarzyństwu.

Niesamowite jest to, że dawne konteksty społeczne rzekomo dawno już przebrzmiały, a uosabiane przez kulinaria – w miarę wzrostu konsumpcji współczesnych społeczeństw nabrały znowu znaczenia – poprzez kreowanie gwiazd kuchni, poradniki oraz liczne medialne programy. Moda na jedzenie wegetariańskie, wegańskie czy molekularne stała się nową formą snobizmów, a tym samym pozycjonowania społecznego, zgodnie z zasadą „powiedz mi co jesz, a powiem ci, kim jesteś”.

Najciekawsze, że takie czy inne „wielkie żarcie”, zastępując rzekomo formy arystokra-

tyczności, a i dawnej duchowości – nie przestaje być przejawem hipokryzji. Kluczem do tej myśli jest w „Biesiadzie...” gra znaczeń pomiędzy jaskrawym daniem, czyli kalafiorom jedzonym przez smakoszy z dobrego towarzystwa na znak pogardy dla mięsożernych barbarzyńców, a nazwiskiem Kalafior.

Nosi je Bolek. Biedny chłopiec uciekł z domu, bitý przez prymitywnego ojca pijaka, a jego straszny los w finale pokazuje dziś coś więcej niż w czasach premiery opowiadania. To, że sfery biedy, przemocy, a i związanej z nią masowej migracji powiększają się i będą rosnać. I jakkolwiek byśmy się starali – jesteśmy za to wszyscy obciążeni współodpowiedzialnością, czego nie ukryją maski kolejnych wcieleń politycznej poprawności. To gęba, za którą kryjemy twarz kani-bala. Usprawiedliwia nas w pewnym sensie znany fragment z Gombrowiczowskiego „Dziennika”: nie da się uratować wszystkich chrząszczy na piaszczystej plaży.

Aplikacja pisarza

„Biesiada u hrabiny Kotłubaj” ukazała się w debiutancim tomie opowiadań Gombrowicza „Pamiętnik z okresu dojrzewania”, pisany od 1928 roku, a wydrukowanym wiosną 1933 roku przez Wydawnictwo Rój. W powojennej Polsce ukazały się w 1957 roku w Wydawnictwie Literackim pod tytułem „Bakakaj”, uzupełnione utworami publikowanymi w czasopiśmie literackich. Kryminalny charakter opowiadań ma związek z rozpoczętą przez Gombrowicza w



♦ Od lewej stoją: **Barbara Krafftówna, Piotr Adamczyk, Anna Polony i Bohdan Łazuka (siedzi)**

na ucztę. Robert Gliński wyreżyserował ją w pałacu w Otterowie Wielkim.

Intrygująco wypadł zabieg adaptacyjny Jana Bończy-Szablowskiego, naszego redakcyjnego kolegi, oparty na kilku perspektywach narracyjnych. Relację z uczty – już we współczesnym kostiumie – zdaje Ricie Gombrowicz przy kawie Piotr Adamczyk-Gombrowicz. Obecność wdowy po pisarzu tworzy oryginalny prywatno-biograficzny kontekst. Nad wszystkim dominuje sztyld baru Bakakaj, bo też

1929 roku aplikacją. Jak przypomina Klementyna Suchanów w znakomitej biografii „Gombrowicz. Ja Geniusz”, Witold praktykował u sędziego śledczego, w Sądzie Apelacyjnym i Sądzie Okręgowym.

Przez cztery lata opracowywał materiały policyjne spraw karnych, mających związek m.in. z pedofilią, gwałtami na prostytutkach i szantażami na tle homoerotycznym. Przesłuchiwał podejrzanych w asyście policjantów i pisał debiutancie utwory również podczas rozpraw. Możliwość wejrzenia w mroki ludzkiej psychiki była z pewnością jedyną zaletą

aplikacji, ponieważ cała praktyka była tylko grą pozorów przed ojcem. Ten nie chciał słyszeć o braku fascynacji syna kobietami i utrzymywał go, kiedy w 1929 roku wrócił z katastrofalnego pod względem literackim wyjazdu do Zakopanego.

Gombrowicz, mieszkając w pensjonacie Mirabella, pisał „złą powieść” opartą na „najniższych instynktach i brudach”, na czym chciał zarobić „kupę forsy”. Dużą rolę miał grać wątek homoseksualny. Pokazał rękopis Stefani Szuchowej z katolickiego środowiska pisma „Verbum”, publiku-

jącej wiersze dla dzieci w „Płomyczku” i „Płomyku”. Po lekturze „literackiego świerszczyka” powiedziała: „Niech pan to spali”. Tak też się stało.

Inny gość Mirabelli, Tadeusz Breza, w przyszłości prozaik i dyplomata, wspominał, że Gombrowicz był wówczas nieśmiały, zamknięty. Jako pisarz i człowiek poczuł się pewnie dopiero jako autor „Pamiętnika z okresu dojrzewania”, w tym „Biesiady u hrabiny Kotłubaj”. ☹

 Więcej zdjęć z „Biesiady u hrabiny Kotłubaj”

rp.pl/kultura